

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Płaca robocza a strejki.

II.

Dawniej utrzymywano, że strejki nie mogą wpłynąć na podwyższenie płacy, bo ta z góry jest określona niezłomnymi, naturalnymi prawami. Ale życie samo pokazało, że pogląd ten jest niesłuszny, bo robotnicy nieraz jakoś dawali sobie radę z temi rzekomo „niezłomnymi“ prawami. Często więc używano, a i dzisiaj używa się innych dowodów. Przeciwnicy strejków powiadają; „Robotnicy mogą wprawdzie uzyskać podwyżkę płacy, ale to im nie przyniesie korzyści. Podwyżka płacy pociągnąć musi za sobą albo wzrost ceny towarów, albo zmniejszenie zysków. W pierwszym wypadku, to jest, w razie wzrostu ceny towarów, robotnicy tracą, jako spożywcy, to, co zyskali jako wytwórcy; innemi słowy, otrzymują wprawdzie większą płacę, ale też drożej muszą płacić za wszystkie towary. W drugim wypadku, to jest, jeżeli zyski przedsiębiorców zmniejszyły się robotnicy też na tem tracą. Przemysł bowiem, pozbawiony takiego bodźca, jak wysokie zyski, rozwija się wolniej, „nagromadzanie kapitału“ słabnie, tak, że po pewnym czasie płaca musi upaść. Niektórym gałęziom przemysłu wzrost płacy roboczej grozi wprost ruiną; wobec wzrostu kosztów produkeyi (których częścią jest płaca robocza), konkurencya z zagranicą stanie się niemożliwa, fabrykanci albo wczas wycofają kapitały z tych gałęzi przemysłu, albo też zbankrutują. Tak czy owak, robotnicy niedługo będą się cieszyli z wzrostu płacy, wkrótce bowiem od-czują złe tego skutki!“ Zobaczymy, czy rozumowanie takie jest słuszne.

Przypuścmy, że płaca ogółu robotników wzrosła i że skutkiem tego ceny wszystkich towarów poszły w górę. Gdyby robotnicy byli wyłącznymi nabywcami towarów, to po-

łożenie ich w niczem by się nie zmieniło: zwyżkę bowiem płacy równoważyłyby wzrost wydatków. Ale nie wolno nam zapominać, że towary, wytworzone przez robotników, służą do zaspakajania potrzeb całego społeczeństwa. W Anglii np. stwierdzono, że robotnicy najemni stanowią $\frac{4}{5}$ (80 procent) całej ludności, spożywają jednak najwyżej trzecią część lub dwie piąte (34—40%) rocznego wytworu, reszta przypada w udziale klasom posiadającym i inteligencji“. Jeżeli więc, skutkiem podwyżki płacy, ceny wszystkich towarów wzrosną, to jakież będzie następstwo? Wzrost cen w części tylko dotknie robotników, w części tylko zrównoważy podwyżkę płacy; resztę będą musiały zapłacić klasy posiadające. Przypuścmy, że płaca wzrosła o milion, co wywołało odpowiednią zwyżkę cen towarów; jeżeli klasa robotnicza spożywała dotychczas 40% całego wytworu, to wzrost cen dotknie ją w odpowiednim stosunku, to jest będzie musiała płacić za towary o 400 tysięcy drożej. Reszta, 600 tys. będzie dla niej oznaczała czysty zysk; udział jej w wytworze pracy narodowej powiększy się o tę sumę.

Ale w rzeczywistości nie dzieje się tak, aby płaca równomiernie i jednocześnie wzrosła we wszystkich bez wyjątku gałęziach wytwarzania. Zobaczymy, co będzie w razie częściowego wzrostu płacy i ceny towarów. Jeżeli robotnicy zdobędą większą płacę w tych gałęziach przemysłu, w których jako spożywcy nie odgrywają żadnej lub prawie żadnej roli, to oczywiście na wzroście cen odpowiednich towarów nie stracą nic albo prawie nic. Jeżeli np. podniesie się cena dro-gich win, likierów, cygar hawańskich, sukien balowych, biżuteryi i t. p. przedmiotów zbytku, to to klasy robotniczej wcale nie dotknie. Jeżeli, skutkiem podwyżki płacy, wzrasta cena tych przedmiotów, które wchodzą w zakres spożycia klasy robotniczej tylko niewielką

częścią, to ogół proletaryatu nie wiele na tem traci. Wprawdzie pewna część robotników będzie musiała drożej płacić za te towary, ale to nie robi im wielkiej krzywdy, wzrost wydatków będzie nieznaczny, natomiast korzyść którą inni robotnicy z wyższej płacy odnoszą, niezmiernie tę niedogodność przeważa.

Oczywiście, jeżeli drożeją towary codziennego i powszechnego użytku, to to klasie pracującej mocno daje się we znaki. Bardzo też często fabrykanci, chcąc usprawiedliwić drożyznę takich towarów, zwalają winę na robotników. Płaca robotników naszych — powiadają — wzrosła do tego stopnia, że musieliśmy podwyższyć ceny. Robotnicy zatem krzywdzą spożywców, nie oni — broń Boże! Ale należy zwrócić uwagę na dwie okoliczności, które sprawę w innym przedstawiają świetle. Oto po pierwsze, robotnicy zdobywają sobie podwyżkę płacy najczęściej wtedy, kiedy już ceny towarów poszły w górę. Korzystają więc z pomyślniej sytuacji i powiększają dochód swój o sumę, która by w innym wypadku została w kieszeni nie spożywców, lecz przedsiębiorców. Po wtóre, gdyby wzrost ceny odpowiadał ściśle wzrostowi płacy, to wydatek spożywców powiększyłby się nieznacznie. Kapitaliści jednak, skarżąc się na wysokość płacy, jednocześnie w bez porównania większym stopniu podnoszą cenę towarów, a tem samem i zyski swoje. Ogromna drożyzna węgla w ostatnich czasach przyniosła właścicielom kopalń bajeczne zyski, podczas gdy wzrost płacy górników był stosunkowo bardzo nieznaczny. A jednak wyzyskiwacze ci z właściwym kapitalistom bezwstydem zwalali winę na górników! Już Adam Smith (ekonomista angielski) zauważył, że klasy posiadające chętnie skarżą się na wysokie zarobki, ale wysokie zyski uważają za rzecz bardzo pożądaną i naturalną.

Rozpatrzyliśmy więc stosunek wzrostu płacy do wzrostu cen towarów. Niezawsze jednak kapitaliści mogą ciężar powiększonej płacy przekładać na barki spożywców. Nie mogą tego zrobić, jeżeli panuje wśród nich silna konkurencya, zwłaszcza jeżeli fabrykanci zagraniczni będą dostarczali tańszych wyrobów. Tak samo, jeżeli wysokie ceny odstraszą spożywców, to jest jeżeli zapotrzebowanie się zmniejszy, to ceny niebawem wrócą do dawnego poziomu. Wtedy następstwem podwyższonej płacy może być uszczuplenie zysków kapitalistycznych. Albo przedsiębiorcy sami, albo inni kapitaliści (np. kupcy, jeżeli przystaną na zmniejszenie udzielanego im przez fabrykantów rabatu) — poniosą koszt podwyższonej płacy. Ponieważ wogóle zyski ich są bardzo znaczne, więc wypadnie im się pogodzić z tą „ofiara”, bez żadnej szkody dla spo-

łeczeństwa. Ogół tylko zyskać na tem może, że udział robotników w plonach ich pracy nieco wzrośnie. Wprawdzie kapitaliści krzyčeć będą, że to rujnuje przemysł — ale w końcu będą musieli pogodzić się z losem. Przecież widzimy, że rozwój przemysłowy najsilniejszy jest nie tam, gdzie stopa zysku odznacza się największymi rozmiarami (jak np. w Rosyi), ale tam, gdzie jest znacznie niższa (np. w Anglii).

Naturalnie w tych rodzajach przemysłu lub poszczególnych zakładach, które istnienie swe opierają wyłącznie na bezlitosnem wyzyskiwaniu siły roboczej, znaczniejsze polepszenie bytu pracujących może na wyzyskiwaczów sprowadzić bankructwo. Tak np. kapitalistyczny „przemysł domowy“, gdyby w nim prawodawstwo rozciągnęło energiczną i troskliwą opiekę nad robotnikami, — w znacznej części musiałby upaść. Nie byłoby w tem nic złego, owszem byłoby bardzo pożądanem, żeby przedsiębiorstwa tego rodzaju znikły i ustąpiły miejsca wyższemu formom przemysłowemu.

Jak widzimy, wzrost płacy roboczej i wogóle polepszenie warunków pracy (skrócenie dnia roboczego itd.) może być bodźcem do postępu przemysłowego. Niskiej płacy towarzyszy zwykle mała wydajność pracy, robotnik źle płatny nie może najczęściej pracować intensywnie, to jest z należytem wyczerpaniem, napięciem sił, z należytą starannością. Wzamin za małą płacę daje przedsiębiorcy mało pracy, albo też pracę gorszą, niestanną. To też praca taka może się okazać kosztowniejszą od pracy lepiej wynagradzanej, ale zato intensywniejszej. Znany przedsiębiorca angielski Brassey, który w różnych krajach kierował budową dróg żelaznych, powiada, że wolał zatrudniać kopaczów angielskich z płacą 4 m. 80 fen. dziennie, niż francuzkich z płacą 2 m. 40 fen.; pierwsi bowiem robili przeszło dwa razy więcej. Już zresztą Artur Jung, pisarz z XVIII w. zrobił spostrzeżenie, że rólник angielski, otrzymując dziennie 3 m. kosztuje taniej, niż Irlandczyk z płacą 1,50 m. Dodać jednak trzeba, że nie we wszystkich gałęziach przemysłu wzrost płacy w jednakowym stopniu podnosi wydajność pracy; przytem skutek ten zwykle nie następuje odrazu, lecz dopiero po pewnym przeciągu czasu, kiedy polepszenie bytu zdoła wywrzeć dodatni wpływ na zdrowie i usposobienie robotnika. Tam gdzie natężenie pracy doszło już do wysokiego stopnia, wzrost płacy może już wcale nie wpłynąć na jego spotęgowanie albo tylko nieznacznie.

Alte fabrykanci mają inny sposób podniesienia wydajności pracy i zmniejszenia kosztów wytwarzania: oto mogą lepiej zorganizować pracę, zastosować ulepszenia techniczne itd.

Przedsiębiorcy często dlatego tylko nie używają maszyn, że im się to, wobec taniości rąk roboczych, nie opłaca. Fabrykanci tylko wtedy zastosują maszynę, gdy koszt nabycia jej i utrzymania będą mniejsze od kosztów pracy ręcznej. Jeżeli więc płaca wzrośnie, to będą musieli wprowadzić te ulepszenia techniczne, których by w innym wypadku nie wprowadzili. Niska płaca robotników rolnych jest jedną z przyczyn małego zastosowania maszyn w rolnictwie europejskim. W Ameryce Północnej, gdzie płaca rolników jest stosunkowo wysoka, maszyny w rolnictwie są bardzo rozpowszechnione. Historia przemysłu pokazuje nam, że niejedno ważne ulepszenie techniczne, niejedyn wynalazek powstał pod wpływem strejków, jako następstwo podwyższonej płacy lub skróconego dnia roboczego.

Widzimy więc, że wzrost wydajności pracy bardzo często wynagradza kapitalistom podwyżkę płacy. Robotnikowi więcej się płaci ale też on wytwarza więcej. Tak np. podług Böhmerta zarobki przedsiębiorców angielskich są przeciętnie o 50 proc. wyższe, niż szwajcarskich. Mimo to koszt wytworzenia w przedsiębiorstwie angielskim były mniejsze, gdyż w Szwajcaryi wypadało 4 robotników na 1700 wrzecion, podczas gdy w Anglii — 3 robotników na 2500 wrzecion. Robotnik w polskim przemyśle tkackim i przedsiębiorczym zarabia więcej niż w rosyjskim; według Janżuła różnica ta wynosi nie mniej jak 50 proc. Ale praca robotnika polskiego jest o tyle wydajniejsza, że przy wytworzeniu funta przędzy, koszt pracy w Polsce wynoszą od 66 kop. do 1 rs. 20 kop., podczas gdy w Moskwie 80 kop. do 1 rs. 50 kop. Pomimo zatem większej płacy, robotnik polski jest mniej dla fabrykanta kosztowny.

W artykule tym pokazaliśmy, że robotnicy nie są bezsilni w dziedzinie ekonomicznej, że mogą na płacę wywierać wpływ w kierunku pożądanym. To też strejki i wogóle walka zawodowa stanowią niezbędny i pożyteczny czynnik ruchu robotniczego.

Mięso i mleko.

Ogromna drożyzna mięsa, jaka obecnie panuje a nawet się wzmaga, uniemożliwia robotnikom coraz więcej, że bez tego tak ważnego artykułu spożywczego obywać się muszą, choć jest on nieodróżnym, jak to wynika z rozprawy Cohnheima, profesora heidelberskiego uniwersytetu, który w swych wywodach dochodzi do tego, że spożywanie mięsa przez robotników miejskich jest fizjologiczną koniecznością.

Pożywienie człowieka składa się z białka, tłuszczu i węglanów. Te trzy składniki chemiczne

znajdują się przeważnie w każdej potrawie, ale np. masło zawiera sam tłuszcz, cukier jest czystym węglanem. Najwięcej białka zawiera mięso, dalej ryby, jaja i ser, wogóle więc wszystko to, co od zwierząt pochodzi. Pożywienie wchodzi do żołądka, łączy się z tlenem, wciągniętym przez płuca, czyli spala się; powstaje więc ciepło, które jest formą, w jakiej występuje energia, czyli źródło siły. Ta energia, ten zasób sił występuje, jakśmy powiedzieli w formie ciepła, mierzy go się więc tak, jak się mierzy ciepło, tj. zapomocą kaloryi. Kalorya jest to ilość ciepła która jest potrzebną, aby jeden gram wody ogrzać o jeden stopień. Zapomocą badań znaleziono, że ludzie wszystkich zawodów, dobrze odżywiani, potrzebują dziennie 100 gramów białka, a ilość pożywienia zależy głównie od pracy fizycznej, praca umysłowa mało wpływa na nie. Natężenie umysłu nie absorbuje energii, zawartej w ciele ludzkim. Inna część energii zużywa się na utrzymanie ciała ludzkiego w pewnej temperaturze — i ta ilość jest u wszystkich ludzi mniejwięcej stałą, decydującym jest więc wpływ pracy muszkułów. Kto zupełnie spokojnie leży w ciepłym pokoju, zużywa dziennie 1500—1700 kaloryi. Kto pracuje siedząc, zużywa 2100—2400 kaloryi, przy lekkiej pracy ręcznej trzeba 2800 kaloryi, robotnik pracujący w polu potrzebuje 4000—6000 kaloryi. A zatem przeciętnie człowiek spoczywający 2270, człowiek pracujący ciężko fizycznie 4550 kaloryi.

Z tego wypływa co następuje: jeżeli całkowita ilość kaloryi zależy od pracy, a ilość białka musi wszędzie wynosić 100 gramów, to im praca jest prymitywniejszą, tem mniej procentowo trzeba potraw, zawierających białko. Objaśnimy to na przykładzie. Robotnik wiejski wykonywa ciężką fizyczną pracę, potrzebuje więc 5000 kaloryi, a zatem procentowo mniej potraw, zawierających białko. Robotnik miejski, którego praca jest intensywną, a więc męczącą się głównie nie wskutek wielkiego wysiłku fizycznego, ale wskutek równoczesnego natężania władz psychicznych i fizycznych, potrzebuje mniej kaloryi tj. 2500, a w jego pożywieniu ilościowa mniejszem musi być ta sama ilość białka, a zatem mięso.

Z tego wynika wedle Cohnheima, że konsumowanie mięsa lub innych produktów zawierających białko (jaj, sera, ewentualnie ryb) jest fizjologiczną koniecznością dla robotnika miejskiego.

Największym wrogiem ludzkości są suchoty czyli gruźlica i stosunkowo ze wszystkich innych ludzi umiera na suchoty w najpiękniejszych latach życia najwięcej robotników. Przyczyn na to składa się bardzo wiele, tak że ich prawie wszystkich wyliczyć niepodobna. Najważniejsze z nich są: niedostateczne odżywianie się, wykazane powyżej; praca w niezdrowych warunkach i w materyałach, wpływających ujemnie na zdrowie ludzkie; brak świeżego

powietrza w pracowniach i mieszkaniach robotniczych. Robotnicy i robotnice prawie wszędzie i zawsze wystawieni są na to, że wróg ów ludzkości wtargnąć może do ich płuc i tam na dobre się zagnieżdżyć. Lekarze w tym wypadku są bezradni i chory robotnik lub robotnice są zdani na łaskę losu, aż zjawi się nieubłagana śmierć i zabierze z tego padółu nędzy robotniczej. Prawda, że dzisiaj niektóre kasy chorych i zakłady zabezpieczeniowe czynią wiele, aby początkującemu rozwojowi choroby zapobiedz, lecz cóż to znaczy, kiedy po jakimkolwiek wyleczeniu się, robotnicy wracają znowu do tych samych prac i do tych samych warunków, w których suchoty na nowo rozpocząć mogą swą morderczą działalność,

Lekarze zalecają tak chorym jak zdrowym robotnikom pić dużo mleka, jako mającego dużo zalet zdrowotnych i odżywiających. Ale jak nie ma rzeczy bez ale, tak i w tem wypadku jest właśnie to nieszczęsne ale, bo i w tem mleku znajdują się mikroby gruźlicy. Jednak, czy mógłby robotnik pozwolić sobie na takie mleko, o jakim autor poniżej wspomina i czy możemy być pewni, że ono jest tak samo przyrządzane jak to ma miejsce w Stanie Nowojorskim?

Czem jest mleko w życiu człowieka, jak ważną odgrywa rolę w ogólnym systemie odżywiania się ludzkości, zwłaszcza w pierwszych latach pobytu na tem padole płaczu — przypominać nie potrzeba.

Oddawna już zwrócono uwagę, że mleko jednak, dostarczane ludziom w sposób odwiecznie praktykowany wiele pozostawia do życzenia, głównie pod względem czystości. Gdy zaś bakteriologia dowiodła, że gruźlica, ten największy wróg ludzi, szerzy się również i wśród rodzaju krowiego, i że z mlekiem połykamy setki, a może i tysiące mikrobów gruźliczych, istny popłoch zapanował między ludźmi. Co zrobić?

Zaczęto stosować najrozmaitsze sposoby, mające na celu tępienie bakterji w mleku. Najskuteczniejszym okazało się „sterylizowanie“ mleka, to jest poddanie go ogrzaniu w wysokiej ciepłocie. Sterelizacya szybko się przyjęła i rozpowszechniła.

Wkrótce jednak się przekonano, że mleko sterylizowane pozbawione jest najważniejszych swych własności odżywczych. Niema w niem wprawdzie bakterji, ale nie ma i tego co w mleku być powinno.

Jedynie tylko mleko czyste może czynić zadość żądaniom, jakie mu stawiamy. Ale zapewnienie mu czystości nie jest tak łatwą rzeczą, jakby się zdawało.

Niedawno pewien profesor uniwersytetu w Halli skonstatował, że ludzie nawet nie wiedzą, jaki jest rzeczywisty smak zupełnie czystego mleka. Dał on skosztować kilkunastu osobom zupełnie przezczyszczonego mleka i ci orzekli jednoznacznie, że mleko to nie ma właściwego sobie smaku i czegoś mu brak. Natenczas ów profesor dodał do tego sa-

mego mleka, bez wiedzy owych kosztujących osób, odrobinę krowiego gnoju, przy ponownych kosztowaniach to same osoby oświadczyły, że teraz mleko te posiadało prawdziwy smak,

W Stanach Zjednoczonych poczyniono pierwsze próby ku zapewnieniu konsumentom mleka idealnie czystego. Założono w Stanie nowojorskim kilka mleczarni „wzorowych“.

Co prawdę i u nas są mleczarnie „wzorowe“ ale między naszymi a nowojorskimi jest tak wielka różnica, że bodaj dla ciekawości warta przejrzeć się jej bliżej.

Naszych mleczarni opisywać nie potrzeba; znamy je mniej więcej wszyscy. (Niedawno w Poznaniu wykryto, że jedna z takich „wzrowych mleczarni“ tak była zanieczyszczona, że miała się przyczynić do rozszerzenia epidemii tyfusowej, grasującej jeszcze tu obecnie). W amerykańskich mleczarniach wzorowych przyjęto za zasadę utrzymywanie w jak najściślejszej czystości krow, ludzi około nich zajętych i naczyń używanych do mleka.

Sterelizuje się tam wszystko, co wchodzi w styczność z mlekiem, z wyjątkiem samego tylko mleka.

Mleczarnia wzorowa amerykańska składa się z obory z oddzielną izbą do dojenia, oraz z izb, gdzie myje się krowy, naczynia i gdzie się rozlewa mleko. Zajęcie zaczyna się od rana. Każda krowa z obory idzie do „umywalni“. Tu myją ją szczotkami i gąbkami, i wycierają ściereczkami sterylizowanymi.

Następuje dojenie. Każda „dojka“ przed przystąpieniem do swej czynności udaje się do kąpieli, ubiera się w odzież świeżą, dwa razy dziennie sterylizowaną. Mleko wydojone za pomocą specjalnych bębnow (również za każdym razem sterylizowanych) przechodzi do chłodników, gdzie zaraz po ochłodzeniu napełnia się niem flaszki.

Zbytecznym byłoby dodawać, że te ostatnie starannie są myte i sterylizowane.

Flaszki z mlekiem trzyma się wciąż w zimnej wodzie. Zatyeczki przyrządzone są z masy specjalnej papierowej, wysterylizowane; wydaje je lekarz, specjalnie mający je pod swą opieką. Flaszki rozsyła się tuzinami, w skrzynkach, obłożone lodem.

Obora utrzymywana jest w nadzwyczajnej czystości, podłogę ma cementową, dwa razy dziennie mytą, — ściany z tafli porcelanowych, — oświetlenie i wentylacya znakomite.

Łatwo domysleć się można, że tego rodzaju utrzymanie mleczarni jest bardzo kosztowne, więc też i mleko z nich jest bardzo drogie. Butelka kosztuje 85 fen. Ale mleczarnie nie mogą dostarczyć żądaniom, tak wielki jest pokup na to „idealne“ mleko. Ale bo też i wyniki są znakomite: w mleku zwykłym bakteriolog odnajduje kilka milionów bakterji w centymetrze sześciennym; w mleku „idealnym“ znajduje ich najwyżej kilkaset, a pomiędzy nimi nigdy niema chorobotwórczych.

Nędzne warunki życiowe, sprzyjające rozszerzaniu się cholery.

„Kur. Warsz.“ podaje z okazji pojawienia się w różnych punktach straszego widma cholery parę uwag co do nędznych warunków życiowych flisaków, sprzyjających szerzeniu się epidemii:

Pierwszy przypadek cholery w roku 1873, jak widzimy z historii tej epidemii przez dra Polaka napisanej, zdarzył się w Warszawie u przybyłego z Galicji flisa. Następna z kolei epidemia, w roku 1892, zaczęła się w Warszawie od zapadnięcia na cholere flisaka, który z Nowej Aleksandry przyплыł. W r. b. również cholera zaczyna się zjawiać naprzód wśród orylów na Wiśle.

Nie masz w tem nic dziwnego, jeżeli się zważy warunki, w jakich spławiacze drzewa po Warcie, Wiśle, Bugu i Narwi żyją. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni oryl spędza dni i noce na wodzie, bez względu na pogodę czy słotę, upały czy przymrozki. Pracuje przytem bardzo ciężko od świtu do zachodu słońca, poruszając przez godzin kilkanaście drygawkę, czyli drąg, będący wiosłem tratwy. Podczas krótkiego wypoczynku nocnego warzy sobie strawę i sypia na mokrej słomie pod daszkiem słomianym.

Za taką pracę flis pobiera tygodniowo od 2 do 3 rubli, a ponieważ z tej płacy musi się sam wyżywić, więc cały zarobek już w drodze przejeżdża i przepija. Po ukończeniu żeglugi czyli spławieniu tratwy do Gdańska, Elbląga lub Kistrzyna oryl otrzymuje myto, tj. wynagrodzenie jednorazowe, wynoszące od 3 do 4 rubli. Myto wystarcza zaledwie na powrót do domu, a częstokroć nawet nie wystarcza, i wtedy flis wraca na wieś o zebranych chlebie.

Nieco lepiej mają się oryle, godzący się z właścicielem tratwy na strawne zamiast płacy tygodniowej. Ci przynajmniej odżywiają się dostatecznie. Na większości atoli tratew (a przepływa ich rocznie po naszych rzekach około 3500) flisacy żywią się sami i oczywiście ladajako.

Wobec takiej pracy i takiej płacy, na flisaków się godzą sami biedacy, włóścianie bezrolni lub nałogowi pijacy, mający zaledwie koszulę na grzbiecie. A takich właśnie nędzarzy, źle karmionych, licho przyodzianych, sypiących na mokrej słomie — i pijących wodę wprost ze zanieczyszczonych rzek, najłatwiej choroba się chwyta. Jakoż nawet bez epidemii oryle często zapadają wśród drogi na różne choroby.

Były naczelnik warszawskiego okręgu komunikacji prof. Maksimowicz, utworzył przed kilku laty dwie posady lekarzy sanitarnych na Wiśle, Bugu, Narwi i kanałach. Rozciągają oni również opiekę nad tratwami i, ile mogą, wpływają na poprawę ich doli. Odtąd przynajmniej oryl, dotknięty niemocą, ma bezpłatną pomoc lekarską i w razie konieczności bywa odsyłany do szpitala.

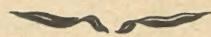
Przedewszystkiem jednak należałoby poprawić warunki, w jakich flisacy żyją. Przed dziesięciu coś laty, dr. Stępnicki zalecał w „Zdrowiu“, ażeby oryle przed udaniem się w podróż byli badani przez lekarza, ażeby każdy z nich był zaopatrzony w buty i kożuch, ażeby obowiązkowo i dostatecznie byli żywieni przez właściciela tratwy, ażeby na tratwach były budynki do spania z tapczanami itd. Dr. Stępnicki doradzał bardzo słusznie wydanie odpowiednich przepisów, ale do tego nie przyszło.

Przypominamy też, że około roku 1892, w b.

pałacu Karasia założono biuro wynajmu flisów, które miało uprawdliwić stosunek ich do właścicieli drzewa. Wkrótce jednak, z nieznanych nam powodów, biuro te zwinęto.

Wszystko więc niemal zostało po dawnemu, chociaż względy ludzkości i bezpieczeństwa publicznego domagają się koniecznie rozciągnięcia nad orylami podwójnej, ścisłej i stałej opieki: lekarskiej i prawnej

Teraz, kiedy widmo cholery znowu z tratem wyjrzało, może wreszcie flisacy doczekają się właściwych przepisów sanitarno-fabrycznych, któreby zabezpieczyły zarówno zdrowie orylów, jak ogółu.



Smorgońska mądrość.

Miniaturowy organ polskiego związku, zwiący się jakby na uragowizko „Siłą“, we wrześniowym numerze w jednej trzeciej części zapełniony jest polemiką z „Oświatą“ i jej redaktorem. Spodziewaliśmy się coprawda, że napiętnowani macherzy polskiego związku nam odpowiedzą, ale spodziewaliśmy się coś lepszego, bo po przezezytaniu tego, co „Siła“ przyniosła, mimowoli nasunęło się nam pytanie, czy tych, co to pisali w rzeczywistości można brać na seryo? — Ze wszyscy niejesteśmy skończonymi mędrkami, to pewna, lecz aby takie brednie pisać, to już chyba i na smorgońskiej akademii nie przepuszczają.

Gniewa się nasamprzód „Siła“ że robotę polskiego związku nazywamy „niecną“. Tak, szanowna pani w 18-markowej szacie. Niecną jest wasza robota od samego początku, bo na to tylko istniejecie, aby rozbijać solidarność robotniczą. Dziesiątki lat upłynęły a nikt o robotników poznańskich się nie starał, nikt smutną ich dolą się nie zajmował. Gdy po latach ciężkiej i mozolnej pracy, związki centralne o tyle się rozwinęły, że w pewnych zawodach większość pracujących w nich była zorganizowaną i z łatwością przeprowadzono kilka strejków, zyskując skrócenie czasu pracy i znaczne podwyższenie zarobków, wtenczas to naraz kilku panów kapitalistów i przedsiębiorców w Poznaniu zwołuje zebranie i zakłada polski związek. Panom tym niepodobają się zwycięstwa centralnych związków, niepodobają się ta solidarność polskich i niemieckich robotników, która zwycięstwa te umożliwiła i dla tego to postanowili założyć polski związek, aby solidarność tę patryotycznymi frazesami zniweczyć. Od tego też czasu w Poznaniu zamiast zgody i solidarności między robotnikami, powstały swary i wzajemne zwalczanie się. Ztąd walka z przedsiębiorcami stała się trudną a nieraz niepodobną do podjęcia. Strejk malarzy, ruchy zarobkowe zwyczajnych robotników budowlanych i doróżkarzy najlepszy dają na to przykład. Gdy centralne związki tychże zawodów postawiły swe żądania, wystąpił i polski związek i postawił niższe żądania, choć niczem umotywowane ich nie umiał. W strejku malarzy, pracodawcy wprost żądali od czeladzi wystąpienia z centralnego związku a godzili się na związek polski, to samo teraz powtarza się u doróżkarzy. Jeżeli pracodawcy zalecają coś robotnikom, to z pewnością wiedzą dla czego. Wiedzą kto w ich interesie pracuje.

Rozpoczęcie swarów i niezgody, rozbijanie i rozdzielanie ogółu robotniczego, nikt nie może nazwać uczciwą robotą. A czyż niecną nie jest szacherka i dobijanie się o wpływy w organizacjach polskich

ludzi, którzy ani robotnikami są, ani o robotników dotąd niedbali, którzy o ile sami są przedsiębiorcami, taryfy robotnicze ignorują i w robotniku tylko widzą narzędzie, aby się sami jak najprędzej z bogacić.

Dalej wysiła się „Siła“ aby udowodnić, że w związkach centralnych strejkującym odciągano od wsparcia. Tak, odciągano, co się słusznie należało, bo zwykle podczas strejku zgłasza się dużo kandydatów, którzy po wsparcie ręce wyciągają, ale przedtem o swych obowiązkach wobec organizacji nie pamiętali. Niestłusznie nikomu jeszcze w związkach centralnych wsparcia nie skracano a twierdzenia „Siły“ są zmyślane. To co ustawy przepisują, wypłaca się bezwarunkowo, ale z drugiej strony żąda się, aby pobierający zadość uczynił wymaganiom ustawowym. Oto też nie chodzi, bo i my związkowi polskiemu nie zrobimy żadnego zarzutu, jeżeli tak samo musi sobie postąpić. Lecz w strejku siodlarzy związek polski nie miał pieniędzy na wsparcia, że do tego przyszło, to już „Ruch chrześ.-społ.“ przed dwoma laty przepowiedział, że do trudnych i długotrwałych strejków związek polski jest niezdolny. Tych członków, o których „Siła“ wspomina, p. H. i innych, którzy za mało wsparcia dostali, tych polecamy szczególnym względem polskiemu związkowi. Bezczelnym wprost nazwać trzeba, odwoływanie się „Siły“ na krawców, bo ani strejku nie było, ani nikt poszkodowanym nie został. Ugoda cennikowa przysłała do skutku pod grozą strejku, lecz pobałamuceni przez związek polski krawcy, po pewnym czasie zaprzestali przestrzegać cennika. Niech nam „Siła“ przedstawi choć jednego krawca, który przez związek centralny został poszkodowany a wykażemy jej, co warte jej twierdzenia. To ale pewna, że związek polski krawcom poznańskim unormowanych stosunków pracy nie sprowadzi.

Znam i wечноie powtarzaniem kłamstwem macherów polskiego związku jest zdanie jakoby murarze i cieśle przez swe strejki sprowadzili do Poznania napływ obcych murarzy i cieśli. To co przeciwni napływowi obcych zrobić można było, to zrobiono i we większych rozmiarach jak sobie „Siła“ to przedstawia, ale zupełnie temu zapobiedz nigdy nie będzie można, tak samo jak wszystkie gazety polskie nie będą mogły zapobiedz wędrownikom polaków do Westfalii, Nadrenii Sas i t. d. Tak samo brak pracy nie powstał, przez strejki, tylko przez zmianę konjunktury. Zaraz po strejku murarzy i cieśli przed trzema laty było tak dużo budowli, że majstrowie ani dostatecznie ludzi dostać nie mogli. Nastąpiło przesilenie — mieszkań na przedmieściach stoi całe setki próżnych, obecnie zatem nie buduje się już tyła, co przedtem i to stało się powodem bezrobocia. A i napływ obcych od roku prawie się ustał. Macherzy związku polskiego bajkę o sprowadzaniu i spowodowaniu bezrobocia z powodu strejku powtarzali i powtarzają, jak tylko związek polski powstał, bo w ich ciasnych mózgownicach pomieścić się nie może, że konjunktura gra tu najważniejszą rolę. Jak im się coś raz ubrda we łbie, to to wечноie powtarzają aż do śmieszności.

Szczyt swej mądrości wykazuje „Siła“ w następującym zdaniu:

„Zresztą niechaj centralne związki starają się najpierw zorganizować swoich landsmannów w Niemczech, gdyż mieć jeden milion na 40 milionów robotników zorganizowanych to nie bardzo pochlebnie świadczy tak o pracy związku samego, jak więcej jeszcze o zaufaniu do centralnych związków.“

Oto co wiedzą macherzy o stosunkach robotniczych. I z taką głupotą się popisują. Każdy kto to przeczyta, to przyzna, że w redakcyi „Siły“ ludziom tak się w głowie pomieszało, że już własnej głupoty rozpoznać nie umieją. Nas tylko zadziwia, że czytelnicy owej niedoleżnej „Siły“ w redakcyi jej nie zrobią porządku, bo coś podobnego napisać to już przechodzi granice nawet smorgońskiej mądrości.

Dziś każdy żak szkolny wie, że w Niemczech zamieszkuje razem wszystkiego 60 milionów mieszkańców. tj. że w tem są wliczeni i dzieci w kołysce i starcy. Gdzie tu ma być 40 milionów robotników. Zadna statystyka zabezpieczeniowa, czyto na wypadek choroby, czy też zabezpieczenia na kaledztwo i niemoc nie wykazuje tej liczby. Ogółem w Niemczech obliczają, że robotników i robotnic, którzy mogą korzystać z prawa koalicyjnego, tj. którzy się mogą organizować, jest wszystkiego około 6 milionów. Gdyż robotnicy różni, służba domowa i urzędnicy państwowi od prawa koalicyjnego są wykluczeni i organizować się im w organizacye zawodowe nie wolno. Związki centralne miały już w drugim kwartale bieżącego roku blisko 1½ miliona członków, cały świat robotniczy zdumiony jest ogromnem postępem centralnych związków w Niemczech i naraz powstaje w polskim związku smorgoński mędrzec, którego oczy z powodu samych drzew lasu ujrzyć nie mogą i urąga poprostu wszelkim zdrowym pojęciom. Na 60 milionów mieszkańców 40 milionów robotników, którzy się mają organizować, w to, pewno i związek polski nie wierzy, ale ma taką redakcyę, co takie brednie pisze w organie związkowym. I tacy ludzie chcą innych organizować i prowadzić! My poradzić tylko im możemy, żeby się choć trochę zabraли do nauki, żeby się choć trochę odczytali, bo tylko wstyd przynoszą robotnikom polskim swym idyotyzmem i głupotą.

Niech ich też głowa nie boli o redaktora „Oświaty“ bo ten gdyby mu przyszło pył poznański strzepnąć z obuwia, to zawsze jeszcze na liziałę, przychli-biarza byłby niezdolny. Sprawie swej służy rzetelnie a nie w tym celu, aby się komu podchlebiać. Związek polski pewno będzie ostatnim, żeby miał zagrażać rozwojowi centralnych związków, nato są wszyscy jego prowodyrzy macherzy i pieczeniarze za nieudolni. A jakim zaufaniem cieszy się ten związek polski, to już my wiemy bardzo dobrze i dowodem na to są owe „ogromne postępy“ w rozlatywaniu się członków związku polskiego. Dla nas był związek polski, jest i będzie zawsze tylko „zjawiskiem przejściowem“, bo na plewy dziś robotnicy się złapać nie dadzą a najmniej aby się u nich taka głupota opłacała, jaką im „Siła“ w każdym swym numerze przynosi, jaką im przez usta pp. Nowickich, Jakubów i Brzeskotów związek polski głosi. Aż nadto jesteśmy pewni, że robotnik polski więcej ma rozsądku i praktycznego zmysłu, aniżeli mu tego przyznaje „Siła“ i cały polski związek.

Przegląd robotniczy.

— Tow. Kasprzak zginął śmiercią bohaterską na szubienicy w sobotę 9 września o godzinie 6 rano.

Z Warszawy donoszą do „Vorwärtsu“, że dokonany w sprawie Kasprzaka gwałt nad sprawiedliwością przechodzi wszelką miarę. Nie dość, że prośba o kasacyę nie została wysłana do Petersburga,

ale fakt ten został zatajony aż do ostatniej chwili, uniemożliwiając jakiegokolwiek kroki, mogące obronić Kasprzaka.

Mało tego. Zona Kasprzaka, na wieść o wyroku, zapadłym na męża, wysłała na imię pary cesarskiej prośbę telegraficzną o ulaskawienie. Według przekonania obrony odwlekało to wykonanie wyroku o 48 godzin, czas przyjmowany zwykle za potrzebny na otrzymanie odpowiedzi. Oczekiwanie to zawiodło. Nie czekając na odpowiedź, satrapa warszawski kazał wyrok wykonać, a w nieludzkości swej nie dał Kasprzakowi pożegnać się nawet z żoną i synem.

Tow. Kasprzak umierał jak bohater, pozostał wierny swym zasadom i przekonaniu. Na rusztowanie wstąpił spokojny z rozjaśnioną twarzą, gdzie cicho, ale wyraźnie zakrzyknął: Niech żyje rewolucja! Zorganizowani robotnicy polscy ze złości wspominają będą imię Kasprzaka, jako bohatera i męczennika za ich sprawę.

— **Kasy chorych w 1903 r.** Biuro statystyczne na Rzeszę niemiecką podaje następujące dane: W r. 1903 było 23.271 kas chorych, 57 więcej jak roku poprzedniego. Członków miały owe kasy w przecięciu rocznym 10.224.297, więcej od roku poprzedniego okrażyło 366.000. Główny przyływ miały miejscowe kasy chorych (Ortskrankenkasen), bo 278.000, także i kasy fabryczne (Betriebskrankenkasen), które roku poprzedniego miały ubytek 5000 członków, w roku 1903 powiększyły się o 82.000 członków. Widoczna więc z tego, że przemysł fabryczny ogromnie w roku 1903 się podniósł, podczas gdy poprzedni rok nosił znamię ogólnego kryzysu. — Dalej przybyło członków w cechowych kasach chorych (Innungskrankenkasen) 13.000, oraz w gminnych kasach chorych (Gemeindekrankenkasen) 11.000. U b y t e k członków miały tak zwane zapisane kasy chorych (Eingeschriebene Hilfskasen) i to o 16.000.

W y p a d k ó w c h o r o b y, spowodujących niezdolność do pracy zaszło w roku 1903 w tychże kasach 3.782.620 trwających razem 71.726.598 dni; przeciętnie przeto na każdego członka wypada 7,02 dni choroby a prawie każdy trzeci członek był chorym.

D o c h o d u miały kasy chorych 206.730.399 m. na który się składały: procenta od ulokowanych kapitałów, wstępne, składki członków, dopłaty i zwroty. Ze samych składek i wstępnego wpłynęło 193.541.940 marek.

R o z c h ó d (koszta chorób, zwrot wyłożonych wydatków przez innych, zwrot składek i wstępnego oraz koszta administracji) wynosił 199.896.723 mk., choroby spowodowały wydatków na 180.841.677 mk., z tych wydano na:

pomoc lekarską	40.765.699 m.
lekarstwa i inne środki lecznicze	28.905.813 „
wsparcia chorych	79.113.677 „
„ położnic	2.851.355 „
„ pośmiertelne	5.388.897 „
leczenie w szpitalach	23.658.831 „
pieczę rekonwalescentów	137.405 „

Na każdego członka przypada przeciętnie z powyższych wydatków 17 mk. 69 fen. Koszta administracyjne wynosiły razem 11.826.431 mk. czyli przeciętnie na każdego członka 1 mk. 16 fen.

M a j a t k u posiadały kasy chorych na końcu 1903 roku 180.500.000 mk. (173.400.000 mk. roku poprzedniego). Z tego wypadło na miejscowe kasy chorych 79,4 miliona, na kasy fabryczne 80,2 miliona, a na zapisane kasy pomocy 15,7 miliona.

— **Policja a towarzystwa.** Według § 4 pruskiego prawa o stowarzyszeniach jest policja uprawniona do wysłania na każde zebranie, gdzie sprawy publiczne mają być omawiane lub uchwalane, jednego lub dwóch urzędników policyjnych albo jedną lub dwie osoby inne jako wysłanników policyjnych.

A § 14 przepisuje: „Jeżeli na zebraniu, wbrew postanowieniu § 4, wzbroniony jest wstęp wysłannikom policji miejscowej albo wzbronione jest odpowiednie dla nich miejsce, wtedy przedsiębiorcę i każdego, kto na tem zebraniu występował jako przewodniczący, kierownik lub porządkujący, spotyka kara pieniężna od 10 do 100 talarów lub więzienia od 14 dni do 6 miesięcy.

O przestąpienie wyżej wspomnianych paragrafów 4 i 14 oskarżony został przewodniczący katolickiego towarzystwa robotniczego w Lipinach pan Kandora, ponieważ rzekomo miał wzbronić przystępu do pewnego zebrania wysłannikowi policyjnemu.

Sąd ziemiański w Bytomiu jako instancja apelacyjna skazała też p. Kandorę po stwierdzeniu następującego faktu:

Gdy sierżant policyjny M., będący w mundurze, przyszedł do sali zebrań rzeczonoego towarzystwa w dniu 22 sierpnia zeszłego roku, aby dozorować zebranie tamtejsze, i gdy policyjant ten się zbliżył do biura, zażądał od niego przewodniczący p. Kandora, piśmiennego poświadczenia od właściwej władzy co do tego, czy też rzeczywiście ma nakaz dozoru zebrania. Policyjant N. oświadczył, że poświadczenia takiego nie ma i że w każdym razie w sali pozostanie. Oskarżony (p. Kandora) kilkakrotnie wzywał policyjanta do opuszczenia sali, ten jednakże nie uczynił tego i pozostał w sali w celu dozoru zebrania. Nawet gdy zebranie uchwaliło, że policyjantowi niema się pozwalać na pobyt w sali i gdy ponownie policyjanta zawezwano do opuszczenia sali, bo w przeciwnym razie może się stać winnym zakłócenia spokoju domowego, policyjant ze sali nie wyszedł. Policyjant cały czas w sali był i zebranie w rzeczy samej dozrował.

Sąd bytomski skazał p. Kandorę za wzbronienie „w s t ę p u“ do zebrania policyjantowi w myśl paragrafu 14 prawa o stowarzyszeniach. Do wykazania się piśmiennem poświadczeniem policyjant nie jest zobowiązany.

Zasądzony p. Kandora założył przeciw temu wyrokowi rewizję do berlińskiego „kamergerychtu“ twierdząc między innymi, że urzędnikowi nie wzbraniał przy s t ę p u, tylko go zawezwał do opuszczenia sali.

Atoli „kamergerycht“ dnia 13 b. m. odrzucił rewizję i między innymi powiedział, że §§ 4 i 14 prawa o stowarzyszeniach zostały bez błędu zastosowane. Słusznie upatruje sąd ziemiański wzbronienie d o s t ę p u w myśl § 14 w tem, że oskarżony kilkakrotnie, wskazując nawet na paragraf o zakłócenie spokoju domowego, wzywał policyjanta do opuszczenia sali.

Ciekawa to sprawa, bo przez powyższy wyrok policji przyznaje się więcej władzy, której i tak ma już za wiele. Ale co najgłośniejsza, że oskarżony został skazany, choć policyjant na zebraniu pozostał i takowe dozrował. Wyroki sądów w Niemczech są we wielu wypadkach dla obywateli niezrozumiałe.

— **Międzynarodowy kongres dla ubezpieczenia robotniczego** rozpoczął obradować wczoraj w Wiedniu.

Pierwszy tego rodzaju kongres odbył się w Paryżu w roku 1889 ostatni zaś w Düsseldorf 1902 roku. Zakres obrad jest szczypty: pogląd na rozwój ubezpieczenia robotniczego we wszystkich krajach, uproszczenie

i ujednostajnienie wszystkich zabezpieczeń na starość, sierot i kalek, międzynarodowa statystyka nieszczęśliwych wypadków, sprawy ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Biorą udział w kongresie oficjalni delegaci poszczególnych rządów: jak dotąd zaś zgłosili uczestnictwo delegaci: Austrii, Anglii, Australii, Belgii, Francji, Hollandyi, Luksemburga, Danii, Niemiec, Węgier, Szwecyi, Szwajcaryi, Nowej Findlandyi i Rosyi. Ponadto uczestniczą w obradach delegaci korporacyi, przedsiębiorców, urzędników. Kongres ten ważnym jest nie dla potęgi organizacji, któreby reprezentował, lecz dla osobistego wpływu i stanowiska biorących w nim udział delegatów. Koła urzędowe starają się oczywiście nadać wielkie znaczenie kongresowi i jego debatom, ponieważ ubezpieczenie robotnicze tworzy dla kapitalistycznych państw najwygodniejszy teren, na którym można swobodnie mieć swą wrzekomą przychylnością dla klasy pracującej. Obecni na kongresie socjalni demokraci nie omieszkają jednak zaznaczyć, że ubezpieczenie robotnicze nie jest jeszcze ostatecznym celem socjalnej polityki.

Na kongres przybyło 53 delegatów rozmaitych rządów, a w tej liczbie 15 delegatów austriackich ministerstw. Ze strony socjalnych demokratów bierze udział w kongresie 29 delegatów różnych instytucji ubezpieczeniowych.

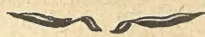
— **W Kopenhadze** zakończyła się bardzo ciekawa walka między gronem właścicieli domów a robotnikami. Przed laty w Kopenhadze utworzyła się spółka akcyjna, która nabyła w jednej z odległych dzielnic 26 kamienic, to jest całą ulicę, zamieszkaną wyłącznie przez robotników. Otóż w r. 1889, kiedy przemysłowcy w zatargu z robotnikami całą ich masę wydalili z fabryki, owa spółka bez litości wyrzuciła z mieszkań wszystkich komorników, którzy zalegali w opłacie komornego. Wobec tego robotnicy postanowili spółkę bojkotować czyli wyprowadzić się wszyscy. Kamienice jej opustoszały, robotnicy unikali ulicy tej, słynącej pod nazwą „ulicy śmierci“. W ciągu sześciu lat spółka straciła 750 tysięcy marek. Obecnie przy sprzedaży części domów, spółka straciła jeszcze przeszło pół miliona marek. Taka jest potęga łączności.

— **Ruch robotniczy w Norwegii.** W Chrystyaniu odbył się w końcu lipca czwarty kongres norweskich związków zawodowych. Jako goście byli obecni przedstawiciele robotników szwedzkich, duńskich i fińskich. Z obszernego sprawozdania, przedłożonego zjazdowi przez sekretarza krajowej centrali, wynika, że w końcu roku 1904 było w Norwegii 16.227 zorganizowanych robotników; cyfra wcale pokaźna jak na niewielki kraj, którego ludność nieosiąga ludności, zamieszkującej Księstwo Poznańskie. Majątek związków robotniczych wynosił około 300.000 koron norweskich, czyli przeszło 375.000 marek. Związki te w ciągu roku 1904 wydały: na strejki i walki cennikowe 94,350 mk., na zapomogi dla członków pozbawionych pracy lub podróżujących 56.000 mk., na zapomogi dla członków chorych 25.000 m., na zapomogi pogrzebowe itd. 22.000 m. na agitację 6.500 m., na prasę 12.500 m.

Zjazd na wstępie uchwalił rezolucję, dziękującą robotnikom szwedzkim za ich szczerze międzynarodową postawę w sprawie oderwania się Norwegii od Szwecyi. Dalej, ponieważ przedsiębiorcy piekarscy ostatnimi czasy robili wysiłki celem wznowienia zakazanej w Norwegii przez ustawę nocej pracy piekarzy, więc zjazd energicznie zaprotestował przeciwko

tym zabiegom. W dalszym ciągu tow. Ormestad, przewodniczący związku metalowców, referował o naradach rządowej komisji, mającej opracować ustawę o ubezpieczeniu robotników od braku pracy. Według projektu tej komisji, której członkiem jest tow. Ormestad, państwo norweskie ma związkom robotniczym dopłacać, jako subwencję trzecią część tych sum, które związki same płacą, jako zapomogę swoim członkom pozbawionym pracy.

— **Ruch robotniczy na wyspach filipińskich.** Póki wyspy filipińskie poddane były klerykalnemu rządowi hiszpańskiemu, okrutnemu a niezdarnemu, nie było tam organizacji robotniczych, chociaż ostatnimi czasy już pokryjomu nurtowały wśród robotników prądy socjalistyczne. Natychmiast po zrzuceniu jarzma hiszpańskiego prądy te przejawiały się w założeniu szeregu związków zawodowych: drukarzy, tkaczy, cieśli, robotników tytoniowych, fryzjerów i handlowców. Panowanie amerykańskie, bądź co bądź nieco uczciwsze i o wiele kulturalniejsze od hiszpańskiego, nie zatamowało tego rozwoju w zupełności, utrudniało go jednak stosowaniem, pod pozorem poszanowania dla tradycyi miejscowych, reakcyjnej hiszpańskiej ustawy przeciwko strejkom. Jednakże w roku 1901 w Manili i okolicznych miejscowościach było już 20.000 zorganizowanych robotników w 50 stowarzyszeniach. Obecnie te stowarzyszenia scentralizowane są w „Filipińskiej Unii Pracy“.



Strejki.

W Reichenbach na Śląsku strejkuje 1100 robotników przedziałniczych. Część z nich wydalili fabrykanci, druga część poczuwając się do solidarności z wydalonymi sama pracy zaprzestała. Przedsiębiorcom chodzi o zniweczenie organizacji robotniczej, dla tego też zaczęli wydalać jej członków.

Strejk budowlany w Nadrenii i Westfalii ukończył się zupełnym zwycięstwem robotników. W Essen stanęła ugoda, mocą której w całym obwodzie, obejmującym przeszło 100 miejscowości, zaprowadzono taryfową płacę, odpowiadającą warunkom życiowym oraz najwyżej dziesięciogodzinny dzień pracy. Jak wiadomo strejk ten wywołany został przez przedsiębiorców, którzy sądzą, że zniweczą organizacje robotnicze, a tem samem nie będą obowiązani do dotrzymywania wywalczonych taryf. Tymczasem organizacje robotnicze okazały się tak silne, że zapędy przedsiębiorców w niwecz się obróciły i sromotną ponieśli klęskę, o której długie lata popamiętają. Nietylko, że istniejące taryfy się ostały i zostały podwyższone, ale rozszerzono je na kilkadziesiąt miejscowości, gdzie dotąd przeprowadzić ich nie było można. Zwycięstwo to jest świetnym dowodem, że silnym organizacyom robotniczym łatwo odeprzeć zakusy przedsiębiorców, chcących obniżyć płacę i pogorszyć warunki pracy. Ono też będzie bódźcem, że wielu dotąd spiących i obojętnych obudzi się z letargu i do organizacji się przyłączy.

Inhaltsverzeichnis.

Der Arbeitslohn und die Streiks. II.
Fleisch und Milch,
Wie schlechte Lebensbedingungen die Choleragefahr begünstigen.
Smorgonische Weisheit.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegungen.